
УДК 821.162.1-94.09 : 94(417) "18/19"

Mirosława Ołdakowska-Kufłowa
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

PAMIĘTNIKI I WSPOMNIENIA POLEK O ZIEMIACH UKRAIŃSKICH W KOŃCU XIX I PIERWSZEJ POŁOWIE XX WIEKU

Praca powstała na podstawie materiałów zebranych dla realizacji projektu finansowanego przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki.

Роботу створено на основі матеріалів, зібраних для реалізації проекту, фінансованого Міністром науки і вищої школи у рамках Національної програми розвитку гуманітарних дисциплін.



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Praca dotyczy pamiętników lub wspomnień siedmiu polskich autorek żyjących na terenach Ukrainy w XIX i pierwszej połowie XX wieku. Wskazuje na wartość i znaczną różnorodność tej memuarystyki. Głównym przedmiotem zainteresowań jest wszakże stosunek autorek do etnicznej i kulturowej różnorodności, z jaką spotykały się na zamieszkiwanym przez siebie terenie.

Słowa kluczowe: *Pamiętniki, kobiety, kultura polska, Ukraina*

Олдаковська-Куфльова Мірослава. Щоденники і спогади польок про українські землі наприкінці XIX і в першій половині XX століття

Робота стосується щоденників і спогадів семи польських авторок, які жили на теренах України у XIX і в першій половині XX століття. Вказано на цінність і значне різноманіття цієї мемуаристики. Однак головним предметом інтересу є ставлення авторок до етнічної і культурної різноманітності, з якою вони зустрічалися на тих територіях, де жили.

Ключові слова: *щоденники, жінки, польська культура, Україна.*

Ołdakowska-Kufłowa Mirosława. Diaries and memoirs of Polish women about Ukrainian lands in the late nineteenth and the first half of the XX century.

Diaries and memoirs of Polish women in Ukrainian lands in the late nineteenth and early twentieth century. The work concerns the diaries and memoirs of seven Polish authors who lived on the territory of Ukraine in the nineteenth and early twentieth century. It points to the significant value and diversity of memoirs. However, the main subject of interest is authors attitude to ethnic and cultural diversity, with whom they met in those areas where they lived.

Keywords: diary, women, Polish Culture, Ukraine.

Uzasadnienie faktu, iż przedmiotem obserwacji w niniejszej pracy są pamiętniki pisane przez kobiety, nie leży w zainteresowaniu autorki feministycznym nurtem badań literackich czy kulturowych, ale w realiach historycznych, którym poświęcić trzeba kilka wstępnych uwag. Jak wiadomo z historii oraz literatury, a do faktu tego wielokrotnie też odwołują się autorzy pamiętników, tak kobiety, jak i mężczyźni zamieszkujący Wołyń, Podole i w ogóle tereny wchodzące w skład pierwszej Rzeczypospolitej, a od czasów zaborów wcielone do Rosji – szkoła na tych terenach była narzędziem rusyfikacji. Zgodnie z obowiązującym prawem tylko szkoły rosyjskie posiadały status publicznych, czyli tylko ich świadectwa były przez władze honorowane. W szkołach tych natomiast jakiegokolwiek użycie języka polskiego, także poza czasem lekcji w prywatnej rozmowie, groziło co najmniej relegowaniem. Pomimo takiej sytuacji polskie rodziny wysyłały chłopców do szkół rosyjskich, głównie ze względu na ich obowiązki zarobkowania w dorosłym życiu. Uprawnienia do wykonywania różnych zawodów młodzi ludzie zdobywali tylko w publicznych, czyli rosyjskich szkołach. Zamożne ziemiaństwo często, dla uniknięcia rusyfikacji, wywoziło młode pokolenie w celu kształcenia poza granice cesarstwa rosyjskiego, do różnych innych krajów. Wysilek wkładany przez młodzież męską w opanowanie wiedzy w języku obcym najczęściej powodował, iż nie starczało już uczniom czasu i energii, a często także nie mieli po prostu warunków, do kształcenia się w zakresie ojczystego języka, historii i kultury. Dziewczęta natomiast, które w tamtym czasie nie były przygotowywane do pracy zawodowej, nie musiały dbać o honorowane przez władze świadectwa i dyplomy, często poprzestawały na kształceniu domowym, do którego wszakże starannie dobierano nauczycieli, bądź też ziemiańskie córki były posyłane do polskich szkół w Galicji. Praktyka ta powodowała, iż tak w sprawności posługiwania się językiem polskim, jak też w zakresie znajomości historii, literatury i w ogóle kultury ojczystej, kobiety często górowały nad swoimi braćmi i mężami. Jak pisze o tym jed-

na z pamiętnikarek, Maria Dunin-Kozicka, «Ducha polskości, doskonałą znajomość języka, dziejów narodowych i literatury naszej przechowały kobiety kresowe. [...] W każdym razie całokształt ich wiadomości był szczerze polski, i to w szerokim zakresie. One to stanęły na straży „narodowego pamiętek kościoła”; one to z czasem, jako matki rodzin, wpały w dziatwę poczucie dawnej wielkości i konieczności dzisiejszej zawziętej walki o polskość duszy [...]» [1, s. 35].

W niniejszej pracy wziętych zostało pod uwagę siedem pamiętników lub wspomnień, z których najstarszy, Ksawery Grocholskiej z Brzozowskich [2], należy jeszcze w pełni do XIX wieku. Autorka urodzona w 1807 r. zmarła w 1972. Natomiast tekst najbliższy nam w czasie to wspomnienia Marii Eugenii Tkaczuk [7], która ziemie ukraińskie opuściła w 1945 roku jako jedenastoletnia dziewczynka, a swoje wspomnienia spisała wiele lat po II wojnie światowej. Wszystkie autorki były kobietami wykształconymi, prawie wszystkie, poza wspomnianą już Tkaczuk, należały do sfery ziemiańskiej. Chociaż określenie „ziemiańki” zrównuje większość piszących, teksty przez nie pozostawione są bardzo zróżnicowane ze względu na czas powstania oraz – mimo wszystko – zróżnicowanie majątkowe, społeczne, kulturowe. Od czasu, w którym żyły autorki, zależało to, jakie historyczne wydarzenia oraz uwarunkowania wpływały na ich ogląd rzeczywistości. Czas w dużym stopniu determinował także styl językowy, jakim się posługiwały. Jeśli zaś chodzi o uwarunkowania majątkowo-społeczne, warto zaznaczyć, że zupełnie inny był status hrabiny Grocholskiej, należącej do arystokratycznej rodziny, której główną siedzibą był pałac w Pietniczanach pod Winnicą, a zupełnie inny np. Kossaków zamieszkujących dwór w Skowródkach i dzierżawiących kilka nowosielickich folwarków od hrabiów Potockich [3, s. 4]. Córka Kossaków, która wyszła za Szczuckiego, zamieszkała z mężem w Nowosielicy w domu, którego w swoich wspomnieniach nie nazywa dworem. Zgodnie z pozostawionym przez nią opisem budynek bardziej przypominał chatę. Miał pięć pokoi i kuchnię z pomieszczeniami gospodarskimi, ale nie był ani drewniany, ani murowany, ale lepiony z gliny jak miejscowe chaty, a nisko schodzący dach tylko tym odróżniał się od kryjących chłopskie chaty, iż był pokryty blachą [3, s. 1].

Jakkolwiek we wszystkich niemal opisach i wspomnieniach powtarzana jest jednomyślnie opinia, iż polskie dwory, także pałace najzamożniejszych posiadaczy ziemskich, były zawsze ostoją kultury i polskości, takie ośrodki kultury bywały rozmaite. Zupełnie inaczej pod tym względem

wyglądałopisany przez Helenę (Letę) Kutylowską dwór w Kumanowcach [4], gdzie się po dniu pracy często wieczorami czytało, grywało na fortepianie i rozmawiało, ale także grywało w karty [4, s. 55] i gdzie jedną z najbardziej pasjonujących rozrywek były polowania, w których zresztą autorka z upodobaniem brała czynny udział [s. 4, 41-50]. Mieszkańcy tego dworu utrzymywali żywe, naturalne stosunki sąsiedzkie z okolicznymi ziemianami, których odwiedzali i gościli u siebie, z którymi spotykali się i wymieniali wiadomości przy okazji niedzielnych spotkań w i przed kościołem parafialnym.

Zupełnie inny kształt życie kulturalne i artystyczne przybierało w letniej rezydencji Szymanowskich, w Tymoszwówe, gdzie powstało wiele muzycznych dzieł Karola Szymanowskiego. Ze względu na odwiedzające ten dwór znakomitości artystyczne i intelektualne tętniące w nim życie kulturalne osiągało najwyższy poziom. Zwłaszcza odnosi się to do grywanych tam koncertów. Na tę niezwykłą atmosferę dworu w Tymoszwówekładzie nacisk we wspomnieniach siostra kompozytora, Zofia Szymanowska [6]. Tylko przy okazji charakterystyki swego starszego brata, Feliksa, wspomina ona o jego obowiązkach gospodarskich, gdyż to właśnie Felcio po śmierci ojca odziedziczył Tymoszwówkę i stał się odpowiedzialny za funkcjonowanie folwarku [6, s. 85-86].

Pamiętniki i wspomnienia Polek, które urodziły się, wychowały, żyły na ziemiach należących dziś do Ukrainy, mają niewątpliwie wielkie walory poznawcze dla historyków oraz kulturoznawców. Zawierają dużo wiadomości o świecie i formacji kulturowej, która już nie istnieje. Niezależnie od tego mają one także wiele walorów literackich. Język tych wypowiedzi bywa nie tylko sprawny, ale bardzo plastyczny, adekwatny do opisywanej rzeczywistości, wydarzeń sytuacji. Panie z wielką swobodą oddają przeżycia i emocje tak swoje, jak też otoczenia, zaznaczając najróżniejsze niuanse dni szczęśliwych, ale także czasu niepokoju i niepewności, aż po osobiste oraz dziejowe nieszczęścia i katastrofy, kiedy to zarówno one, jak też ich bliscy doznawali cierpień, czasem ponad miarę ludzkiej wytrzymałości.

Można śmiało postawić tezę, iż nie tylko zdobycie domowego czy szkolnego wykształcenia na określonym poziomie odegrało tu swoją rolę. Z jednej strony niewątpliwie ważny był fakt, iż nie doznawały one przymusu kształcenia się w języku obcym, jakkolwiek w ich przygotowaniu do dorosłego życia kładziono duży nacisk na znajomość języków obcych, przede wszystkim francuskiego. Trzeba wszak pamiętać, że jeszcze w

pierwszych dziesięcioleciach dwudziestego wieku znajomość tego języka była obowiązkowa w sferach ziemiańskich i inteligenckich. Warto zacytować fragment wspomnień Zofii Szymanowskiej, która charakteryzując sąsiedztwo Tymoszówki położonej na Ukrainie naddnieprzańskiej wspomina o majątkach licznej rosyjskiej rodziny Dawydowych: «Przyznać muszę, iż byli to ludzie mili i wykwinтни. Polityką nie zajmowali się wcale, a dla sąsiadów swych Polaków mieli wiele sympatii i przyjaźni. Mówiliśmy z nimi zawsze po francusku, gdyż przez wysokie poczucie delikatności w naszym domu nie używali nigdy rosyjskiego języka» [4, s. 75].

Język ojczysty wszakże pozostawał dla polskich ziemianek podstawowym, tak w okresie ich edukacji, jak też w późniejszym życiu. Oprócz nieistnienia przymusu językowego istotną rolę odgrywało całościowe wychowanie i kształcenie pań z ziemiańskich domów. Od czasów pozytywistycznej krytyki wychowywania kobiet do życia salonowego przywykliśmy negatywnie oceniać ich brak przygotowania do jakiegokolwiek praktycznego zawodu. Rzeczywiście, jak to pokazuje literatura pozytywistyczna, np. powieści i nowele Bolesława Prusa czy Elizy Orzeszkowej, kobiety z zamożnych domów w sytuacjach utraty majątkowego zabezpieczenia, kiedy stawały wobec konieczności jakiegokolwiek zarobkowania, okazywały się całkowicie bezradne. Nie mniej trzeba również pamiętać o tym, iż praktyczne przygotowanie do zarządzania domem, który w majątku ziemskim także był małym przedsiębiorstwem, ziemiańskie córki najczęściej przechodziły w domu pod okiem swoich matek. Tak na przykład Anna Saryusz-Zaleska wspomina [5], jak była wprowadzana przez matkę w domowe czynności, między innymi uczestniczyła w codziennym wydawaniu kucharzowi żywności.

Przygotowanie do życia towarzyskiego, kształcenie smaku i gustu, dbałość o dobre maniery, o wykorzystywanie czasu w sposób kulturalny, rozmowy na temat literatury, sztuki, muzyki, głośne czytanie, muzykowanie, organizowanie przedstawień przez młodzież, tworzenie tzw. żywych obrazów, wreszcie podróżowanie, zwiedzanie, oglądanie rozmaitych prywatnych kolekcji, wszystko to sprzyjało uwarzliwianiu na piękno, dostarczało wzbogacających emocji, sprzyjało rozwojowi ludzkiego wnętrza. Takie przygotowanie do udziału w kulturze dokonywało się często w sposób spontaniczny, niewymuszony. Anna Saryusz-Zaleska wspomina na przykład, iż aby urozmaicić dzieciom podróże, które odbywały się stonkowo często ze względu na obowiązek wizytowania i rewizytowania

śledztwa i rodziny, matka w karcie recytowała dzieciom tak polskie, jak też francuskie poezje. Autorka przedstawia skutki, jakie powodowała ta deklamacja: «Trzy małe Zaleskie opętane poezją kolekcjonowały wiersze (a liczyły się tylko te, które znały na pamięć). Już w wieku siedmiu, ośmiu lat recytowały expedite calutki repertuar matki». [5, s. 54]. Tak ukształtowanym osobom, jeśli same sięgały po pióro, by dać wyraz przeżyciom, język nie stawiał jej oporu.

Stąd na przykład wyrazistość, nieskrępowanie, duży ładunek liryzmu w przedstawianiu i nazywaniu uczuć przez Ksawerę Grocholską, kształconą jeszcze w literackim stylu epoki sentymentalizmu. Stąd swoboda wypowiedzi, swada, często humor we wspomnieniach Anny Saryusz-Zaleskiej. Z kolei Maria Dunin-Kozicka ma skłonność do wprowadzania do opisów dialogów postaci, do fabularyzacji i tworzenia literackich całości – miniaturowych opowiadań, z których warto przytoczyć jedno, dotyczącą czasów, gdy w Kijowie rozpoczęły się rządy bolszewików:

Wyznaczają trzech komisarzy do robienia rewizji w naszych trzech kamienicach. W każdej – innego. O nieludzkości jednego z nich opowiada ktoś przyciszonym głosem tak:

- Wyczyszczono mu raz źle konia. Groźne wołanie: - «Andrej!»

- Wbiega do stajni wylękniiony żołnierz. Komisarz przesuwając ręką po zadzie konia-faworyta. Leciutka warstewka kurzu pokrywa lśniąca sierść. Patrzy na wrytego w ziemię bladego żołnierza. Krzyżują się dwa spojrzenia: pogromcy i zahipnotyzowanej ofiary. Wystrzał. Słania się żołnierz... pada bezwładnie. Komisarz trąca pogardliwie nogą ciepłe jeszcze zwłoki: - «Ubriať etudriań!» - Zbiegają się żołnierze. Śpiesznie podkładają ręce pod ramiona trupa, chwytają za nogi... wynoszą obojętnie towarzysza. Dobrze że to nie ich spotkał taki los! Roztrzaskana czaszka zdaje się urągać szyderczo: - Ja już wiem, co to swoboda! A wy?!... [1, s. 197-198].

Zresztą każda z autorek ma własne cechy stylu, podobnie jak każda z nich ma własne upodobania. Bo choć wszystkie dobrze piszą, nie wszystkie kochają przede wszystkim literaturę jak Saryusz-Zaleska. Grocholską niewątpliwie cechuje głęboka wiara, i pobożność, poza tym zaangażowanie w pomoc innym, tak członkom rodziny, jak też wszystkim cierpiącym, zwłaszcza rodakom. Inne sprawy zajmują dalsze miejsce w jej życiu. Dla kontrastu żywiołem LetyKutyłowskiej w okresie sprzed pierwszej wojny światowej, który wspomina jako czas swojej szczęśliwości, były polowania, psy i konie.

Najsłabsze pod względem literackim i nieco chaotyczne kompozycyjnie są dość oszczędne wspomnienia Marii Eugenii Tkaczuk [7]. Odznaczają się one od pozostałych także tym, iż autorka urodziła się we wsi Prosowce w powiecie zbaraskim w 1934 roku, czyli w okresie istnienia i na terenach drugiej Rzeczypospolitej, w dodatku nie w rodzinie ziemiańskiej, ale chłopskiej, jako córka dość zamożnego i szanowanego w swojej wsi gospodarza. Jakkolwiek zarówno matka autorki, jak i jej ojciec, pochodzili z rodzin mieszanych, polsko-ukraińskich, ojciec czuł się polskim patriotą, a jego szacunek do nauki przejawiał się w tym, że był darczyńcą powstałego w 1918 roku Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Dzieci Tkaczuków były wychowywane w duchu polskości i po katolicku, a po II wojnie światowej rodzina opuściła Związek Radziecki i przeniosła się do powojennej Polski. Jakkolwiek wartościowe jako świadectwo czasów i wydarzeń, wspomnienia te nie mają tego rozmachu, perspektywy, giętkości językowejco pamiętniki i wspomnienia ziemianek. Autorki, rzeczowej i konkretnej, nie cechuje rozległa kultura humanistyczna, nie ma ona też skłonności do analizowania i wyciągania wniosków z wydarzeń, których była uczestniczką lub świadkiem.

Zapisy doświadczeń pokrótce scharakteryzowanych autorek różnią się pomiędzy sobą również ze względu na niewątpliwie obecny w nich nurt rozważań dotyczący szeroko rozumianego pogranicza. We wspomnieniach najdawniejszych prawie nie zostaje udokumentowana świadomość jakichkolwiek problemów na tle odmienności etnicznej Polaków i Ukraińców. Z jednej strony jest to powodowane prostym faktem, iż życie towarzyskie ziemianstwa nie wychodziło poza własną sferę. Opisy wydarzeń rodzinnych, towarzyskich, kulturalnych dotyczą najczęściej sfery ziemian polskich, w których szeregach – także jeśli chodzi o rodziny arystokratyczne – należy widzieć również potomków książąt i bojarów ruskich, z czasem całkowicie spolszczonych. Do końca XIX w., jeśli odnotowuje się jakieś konflikty na tle narodowościowym, są to raczej problemy rodzące się pomiędzy polską warstwą ziemiańską a rosyjskimi przedstawicielami władzy carskiej. Zwłaszcza dotyczy to okresów popowstaniowych – w tym wypadku, gdy poddawany jest obserwacji czas kilku końcowych dziesięcioleci XIX w. – ważny jest czas po powstaniu styczniowym, kiedy to nasiły się carskie represje wobec Polaków.

Jednakże stosunek polskich ziemian do Rosjan, zgodnie z przekazanymi świadectwami, wcale nie jest jednoznacznie negatywny. Oczywiście,

w pamiętnikach, np. Ksawery Grocholskiej, zostają odnotowane nazwiska tych carskich urzędników i przedstawicieli władzy, którzy pomimo zaostrego prawa i restrykcyjnych rozporządzeń zachowywali się przyzwoicie. Ale też wskazani zostają tacy, których cechowała szczególna gorliwość w prześladowaniu Polaków. Z drugiej strony wobec osiedlających się na ziemiach ukraińskich rosyjskich właścicieli ziemskich, także nabywających majątki konfiskowane Polakom, obowiązywała pewna solidarność klasowa, zazwyczaj szanowana przez obydwie strony.

Trzeba także dodać, iż jakkolwiek patriotycznie nastawione ziemiaństwo polskie traktowało władzę carską jako zaborczą i obcą, nie kwestionowało ono bynajmniej samej instytucji władzy, zwłaszcza cesarskiej. Stąd dwuznaczny stosunek do takich faktów, jak pobyt cara w zamku Grocholskich w Pietniczanach. Siedzibę polskich hrabiów wybrano jako godne miejsce zatrzymania się rosyjskiego monarchy, dla którego w jego podróży do Winnicy nie znaleziono stosowniejszej rezydencji. Dla Grocholskich było to z jednej strony wydarzenie kłopotliwe ze względu na ich uczucia patriotyczne, z drugiej jednak przynoszące pewien zaszczyt, gdy bądź co bądź koronowany monarcha, cesarz potężnego państwa zaszczycał ich gniazdo rodzinne swoją obecnością. Zresztą rozbudowana etykieta obowiązująca wyższe sfery, a także przedstawicieli władzy, wielokrotnie ułatwiała kontakty obydwóm, skonfliktowanym stronom. Czasami wszakże ta sama etykieta, wymagająca nieraz umiejętności czytania pomiędzy słowami, utrudniała jasne zrozumienie intencji władz, czego przykładem jest historia oficjalnej korespondencji w sprawie zamierzonego ślubu córki Grocholskich, Marii, z księciem Witoldem Czartoryskim, synem i następcą Adama Jerzego Czartoryskiego, człowiekiem zaangażowanym w działalność przeciwko carskiej Rosji. Rzekoma zgoda na zawarcie tego małżeństwa przez arystokratkę będącą poddaną rosyjską, jak się to wówczas określało, była tak naprawdę sprzeciwem władzy, wyrażonym jednakże nie wprost i w bardzo eleganckim tonie.

W pamiętniku pobożnej Ksawery Grocholskiej w większym stopniu niż antagonizm narodowościowy zaznacza się jej opozycyjne nastawienie do wiary prawosławnej. Hrabina jako światła katoliczka, posiadająca szeroką wiedzę religijną, czuła się w obowiązku manifestować swoje przekonania wobec duchownych prawosławnych, którym gotowa była dowodzić, iż w kwestiach wiary oraz praktyki religijnej prawda i racja leży po stronie Kościoła katolickiego.

Arystokratka ta miała niewiele okazji do kontaktów z ludnością ukraińską. Oczywiście, uświadamiała sobie głębokie różnice dzielące ją od tej społeczności, jednakże – jak dla wielu innych – podstawowa odmienność zasadzała się na diametralnie różnym statusie społecznym. Co do różnic kulturowych – Ksawera Grocholska przynależała do warstwy starannie kształconej i przygotowywanej do uczestnictwa w kulturze europejskiej – była w stanie angażować się w dydaktykę i wychowanie młodzieży czy to w Galicji, czy też w szkołach francuskich, kiedy koleje losu tam ją skierowały. Ludność ukraińska była dla niej przede wszystkim warstwą niewykształconą, potrzebującą wielokierunkowej oświaty. Ludowa kultura i obyczajowość tej warstwy z pewnością nie mogły w oczach Grocholskiej zastąpić podstawowego choćby wykształcenia. Jak zresztą wielu ziemian ubolewała nad tym, iż ludność wiejska pod rządami carskimi w znacznym stopniu świadomie była utrzymywana w ciemnocie, także pod względem ukształtowania religijnego, co zresztą później zaowocowało tak łatwym odstępowaniem od chrześcijańskiej moralności zrewolucjonizowanych tłumów.

Były jednak kwestie, które narzucały rozróżnienie etnicznej odmienności warstw ludowych. Ziemianstwo polskie, które generalnie biorąc czuło się odpowiedzialne za kształtowanie stosunków społecznych, miało skrępowane prawem ręce w zakresie propagowania oświaty, a dotyczyło to zarówno nauki pisania i czytania, jak też rozbudzania czy podtrzymywania świadomości narodowej, często u ludzi wywodzących się z drobnej herbowej szlachty, nieraz całkowicie schłopiałej. Grocholska należała do tych, którzy podejmowali wysiłek szerzenia oświaty wbrew carskiemu prawu. Choć była przekonana, że misja ta powinna być prowadzona wśród całej ludności wiejskiej, zarówno wysiłki jej, jak też innych ziemian kierowane były przede wszystkim do polskiej ludności zamieszkującej tereny cesarstwa rosyjskiego.

O tym, że wtapiająca się w wieś rusińską uboga ludność polska ztracała z czasem poczucie odrębności etnicznej, świadczą zwłaszcza wspomnienia dwóch autorek. Zofia Kossak przywołuje sytuację, w której pytani o tożsamość Polacy określają siebie jako katolików, co jest dla nich jedyną podstawą odróżniania się od ludności ukraińskiej – chrześcijańskiej według obrządku wschodniego. «Każdy szlachcic zagonowy zapytany o to, kim jest, odpowiadał nieodmiennie: „Ja katolik, panie”. W słowie „katolik” mieściło się wszystko, co dusze ich zdołały jeszcze ocalić szerszego i jaśniejszego», pisze Zofia Kossak [3, s. 5].

Z kolei Maria Dunin-Kozicka wskazuje, że schłopiała szlachta zagonowa, używająca języka ukraińskiej wsi, zachowała pewne obyczajowe i gospodarskie odrębności. Pokazuje jednak także, że kiedy po przewrocie marcowym polskie ziemiaństwo, zachęcone nowymi wolnościowymi rozporządzeniami, zaczęło energicznie się organizować i tworzyć polskie szkoły, przedsięwzięta akcja spotkała się z nieufnością drobnej szlachty. Społeczność ta bardziej ufała rozprzestrzeniającym się wśród ukraińskich chłopów pogłoskom, że panowie szykują się do przywrócenia pańszczyzny i dlatego interesują się dziećmi [1, s. 33-41]. Nieufność wobec dworów pokazuje, jak pod względem świadomości odległa od narodowej elity była już wówczas uboga wiejska ludność polska, której pod pewnymi względami w ocenie swojego położenia bliżej było do chłopów ukraińskich niż polskiego ziemianina.

Autorki pamiętników są także zgodne, iż w początkowych fazach rewolucji kwestie narodowościowe w ogóle nie odgrywały roli. Napady na dwory i pogromy ziemiaństwa zgodnie z ich świadectwem prowokowane były przez bolszewickich agitatorów, często wszczynane przez bandy dezertersów z rosyjskiej armii, której dyscyplina po zgładzeniu cara zupełnie się rozprzęgła i której morale zostało zniweczone.

Piszące ziemianki, które żyły na terenach ziem ukraińskich w czasie pierwszej wojny światowej, rewolucji rosyjskiej, oraz walk toczonych tam do 1921 roku, są zgodne, że Ukraińcy związani z dworem pracą i bliskim sąsiedztwem najczęściej nie brali udziału w napaściach i rabunkach, a wielu z nich, mających pozytywne doświadczenia kontaktów z polskimi panami, pomagało w ratowaniu się ziemiańskich rodzin, a także potrafiło uchronić przed grabieżą choćcząstkę mienia. Takie świadectwo daje np. Maria Dunin-Kozicka [1, s. 95-107] czy też Helena Kutylowska [4, s. 92-97].

Autorki są też przekonane, że dopiero wskutek rewolucji, zniszczenia wszelkiego porządku państwowego i społecznego, podważenia ładu moralnego, autorytetu cerkwi, wreszcie ze względu na planową agitację bolszewików rozbudzone zostały antagonizmy narodowe pomiędzy Polakami a Ukraińcami. Z tą opinią spotykamy się także u Zofii Kossak, jakkolwiek autorka ta najjaskrawiej przedstawia różnice pomiędzy mentalnością, obyczajowością, zachowaniami Polaków i Ukraińców, z czego zresztą jej *Pożoga* jest dobrze znana. Jednocześnie także ona pokazuje Ukraińców, którzy byli jej życzliwi i w jakiś sposób pomogli, jak choćby koniokrad Tereszko, choć ten akurat daleki był od bezinteresownego spełniania dobrych uczynków [3, s. 274-275].

Znamienne jest, że omawiane autorki starają się wniknąć w mentalność i zrozumieć postępowanie ukraińskiej zrewolucjonizowanej wsi – nie sposób jednak przedstawić w tym miejscu wszystkie motywy, jakie wymieniają i analizują. Spośród tych, które musiały opuścić swoje majątki i ratować się ucieczką, tylko Zofia Szymanowska nie zajmuje się tą kwestią. Można rzecz wy tłumaczyć faktem, że autorka koncentruje się na przedstawieniu dworu w Tymoszówej jako domu rodzinnego, miejsca, gdzie spędziła najszcześniejsze lata z bliskimi, przede wszystkim ze sławnym kompozytorem, ukochanym przez nią bratem nazywanym w rodzinie Katotem. Pod koniec *Opowieści o naszym domu* Szymanowska wprowadza tylko liryczne wspomnienie ostatniego lata przeżytego we dworze, lata 1917 roku, kiedy to nad domem zawisła dość abstrakcyjnie przedstawiona groza. Ostatni wyjazd mieszkańców ze dworu oznacza śmierć tego upersonifikowanego w poetyckim opisie budynku [6, s. 113-114]. Żadnych wszakże konkretów dotyczących czy to rewolucyjnych i wojennych wydarzeń, czy też dalszych losów Tymoszówki we wspomnieniach Szymanowskiej nie znajdziemy.

Sprawa przyczyn konfliktu, jaki zaistniał pomiędzy Polakami a Ukraińcami, wraca natomiast w relacji Marii Eugenii Tkaczuk, która wspomina swoje dzieciństwo przeżyte w wiosce zamieszkiwanej przez mieszaną, polsko-ukraińską ludność. Tragiczne jego apogeum autorka przeżyła w 1944 roku jakodziesięcioletnia dziewczynka, która w dojrzałym wieku przekazała czytelnikom opowieść o nim.

Kończąc tę wypowiedź, w której nie chodzi o odnalezienie ścisłej historycznej prawdy wydarzeń – to zadanie historyków – raczej o udokumentowaną świadomość dawnych mieszkanków terenów kulturowego pogranicza, warto nawiązać do jednej z przedstawionych przez Tkaczuk sytuacji, którą można przedstawić jako symptomatyczną i dająca do myślenia. Oto w jednej z ukraińskich rodzin urodził się siódmy syn. Zgodnie z obowiązującym zwyczajem rodzina została z tej okazji zaszczycona przez fakt, iż formalnym ojcem chrzestnym dziecka został sam prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. W jego imieniu dziecko do chrztu trzymał starosta czy też wójt, co zresztą implikowało udzielenie sakramentów Kościele katolickim. Ukraińska rodzina, której nikt nie pytał, czy odpowiada jej wyświadczenie tego rodzaju zaszczytu, uważała tak ochrzczonego chłopca za intruza i obcego, a bracia nie zwracali się do niego po imieniu, lecz pogardliwie nazywali Polakiem. To, co miało być dla rodziców i dziecka

zaszczytem, stało się utrapieniem, a normalne rodzinne relacje zostały głęboko zakłócone [7, s. 49]. Z pewnością winna takiemu stanowi rzeczy była niska świadomość prostych ludzi, dość deterministycznie traktujących religijny obrzęd. Jednak w jeszcze większym stopniu odpowiedzialne były działające schematycznie władze, zupełnie nie liczące się z mentalnością oraz potrzebami swoich obywateli.

Jest wszakże jeszcze jeden aspekt tej historii. Oto w spokojne życie najbliższej spokrewnionych ludzi wkracza zewnętrzna siła przynosząca z sobą niszczący chaos i zamęt. Opisana przez Tkaczuk sytuacja może stanowić dla nas wieloznaczną przestrożę.

LITERATURA

1. Dunin-Kozicka M. Burza od wschodu. Wspomnienia z Kijowszczyzny (1918-1920). Łódź 1990.– 125 s.
2. Grocholska z Brzozowskich K. Pamiętniki Xawery z Brzozowskich Grocholskiej uporządkowane i dopełnione na podstawie własnych jej listów i współczesnych korespondencji przez ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. Kraków 1894.– 925 s.
3. Kossak Szczucka Z. Pożoga. Wspomnienie z Wołynia 1917-1919. Rzeszów 1990.– 283 s.
4. Kutyłowska H. (Leta). Wspomnienia z Podola 1898-1919, Czytelnik Warszawa 2003.– 125 s.
5. Saryusz-Zaleska A. Niezapomniana Ukraina. Warszawa 2007.– 277 s.
6. Szymanowska Z. Opowieść o naszym domu. Kraków 1980.– 123 s.
7. Tkaczuk M. E. Wspomnienia z dzieciństwa na Podolu, red. Samuel J. Grabski, Warszawa-Toronto 2007.– 53 s.